

opusdei.org

Matki: mężne czy szalone?

Fragment książki autorstwa Marty Dzbeńskiej-Karpińskiej opowiadający historię o apostołstwie prowadzonym w szwedzkim szpitalu przez śp. Iwonę Sołtan.

10-08-2017

O Iwonie i o Sofii dowiedziałam się od Mai, której historia jest częścią tej książki. Wiadomość o tych kobietach przyszła do mnie w trudnym zawodowo momencie, dzięki niej poczułam, że moja praca ma głęboki

sens. Zobaczyłam, że zadanie, które postawiłam przed *Matkami* – czyli niesienie pokrzepienia i nadziei potrzebującym – jest realizowane. Podczas pracy nad drugim wydaniem książki odwiedziłam Szwecję i spotkałam się z Iwoną. Zamieszkała ona w Sztokholmie po ślubie z Adamem w 1999 roku. Przez osiem lat nie mogli doczekać się dzieci. Iwona zaszła w pierwszą ciążę mając prawie 38 lat. Dziś małżonkowie są rodzicami Jasia, Józia, Joasi i Stasia. Myślę, że najlepsze, co mogę teraz zrobić, to oddać jej głos (czytaj więcej).

"Matki: mężne czy szalone?" trafiły do moich rąk w najbardziej odpowiednim momencie. Leżałam w szpitalu i walczyłam o to, żeby moje najmłodsze dziecko – Staś – mogło szczęśliwie przyjść na świat.

Moje poprzednie trzy ciąży były zagrożone przedwczesnym porodem, rok wcześniej utraciłam też dziecko w wyniku poronienia. Kiedy w 24 tygodniu ciąży za Stasiem, we wrześniu 2014 roku, byłam na kontrolnej wizycie, zostałam zatrzymana w szpitalu, ponieważ długość szyjki macicy wynosiła zaledwie 7 mm. Miałam też skurcze i liczone się z tym, że mogę w każdej chwili urodzić. Okazało się jednak, że szpital nie posiada specjalistycznej aparatury do przyjęcia na świat tak małego dziecka, jakim był wówczas mój synek. Przewieziono mnie do innej placówki. Spędziłam tam tydzień. Myślałam tylko o tym, by dotrzeć do kolejnego dnia, bo każdy zwiększał szansę mojego dziecka na przeżycie. Czułam się źle, bardzo się pociłam. Po tygodniu badanie USG wykazało, że zmiany niestety się pogłębiają i szyjka skróciła się do 5 mm. Zdecydowano o przeniesieniu mnie do znakomicie wyposażonego

szpitala uniwersyteckiego. Akurat
zwolniło się tam miejsce. To szpital,
gdzie trafiają najcięższe przypadki.
Na oddziale wczesno-
noworodkowym (neonatal) można
przebywać tylko do 28. tygodnia
ciąży. W tym szpitalu przeleżałam
trzy tygodnie. To właśnie tam
odwiedziła mnie Maja i przyniosła
książkę. Na początku, pierwszego
dnia przeczytałam dwie historie
mam. Cieszyłam się, że książka jest
równoległe po angielsku i
opowiadania są dość zwarte. W
mojej sytuacji nie mogłam się skupić
i nie dawałam rady za długo czytać.

Dwa dni po mnie, w piątek, do
szpitala trafiła inna, dużo młodsza
ode mnie mama – Szwedka o imieniu
Sofia. Umieszczono ją w pokoju obok
mojego. Kiedy ją zobaczyłam po raz
pierwszy, cała drżała. Dzięki
Chrystusowi miałam w sobie
otwartość, żeby ją zapytać, co się
dzieje, bo tutaj nie ma zwyczaju,

żeby samemu inicjować kontakt. Dowiedziałam się, że była w 18 tygodniu ciąży ze swoim drugim dzieckiem. Szykowano ją do przeszczepu nerki, a do szpitala trafiła z bardzo wysokim ciśnieniem i złymi wynikami badań. Dano jej dwie doby na podjęcie decyzji o tym, czy usunąć ciążę. Lekarz nalegał na aborcję ze względu na ciężki stan zdrowia Sofii. Nie dawał jej szans, na to, żeby i ona i dziecko wyszli z tego cało: „Za dwie doby podejmiemy za ciebie decyzję tak czy inaczej”.

Powiedziałam jej wtedy: „Słuchaj, tu są najlepsi lekarze. Spotkałam już trzy mamy z wysokim ciśnieniem, które tutaj zostały dobrze ustawione. Na pewno ci pomogą. Nie decyduj o aborcji ani dziś, ani jutro. Poczekaaj aż minie niedziela i zobaczysz, że wszystko się poprawi”. Zapytałam też, czy chce, żeby się za nią pomodlić. Chciała. Modliłam się i

poprosiłam przyjaciół o modlitwę w jej intencji.

Następnego dnia wydawała się już mniej zdenerwowana. Lekarze dali jej nowe leki. Sytuacja jeszcze nie była stabilna, ale jej nastrój się poprawił. Wtedy powiedziałam jej; „Mam tutaj książkę, która jest też po angielsku, o mamach w różnych trudnych sytuacjach, kiedy zagrożone było życie ich i dzieci, ale wszystko się szczęśliwie skończyło. Może chcesz zobaczyć?” Sofia była zainteresowana, więc zaniiosłam jej *Matki: mężne czy szalone?* Oddała mi książkę następnego dnia, mówiąc, że przeczytała całą. Dodała; „No wiesz, nie zdawałam sobie sprawy z tego, że są osoby w takich sytuacjach, że można tak walczyć, mieć nadzieję i że to się dobrze skończy”. Ta książka zmieniła jej nastawienie i perspektywę. Sofia dostrzegła, że nie jest sama ze swoim problemem: inne kobiety przeszły przez gorsze

sytuacje i im się udało. Nabrała sił do walki o życie swoje i swojego dziecka.

W poniedziałek do pracy przyszedł ordynator – człowiek o wielkim sercu i z dużym doświadczeniem lekarskim i życiowym. Taki, który nie ogranicza się do ufania danym z komputera, tylko patrzy na pacjenta całościowo. Sofia opowiedziała mi, że ten doktor poinformował ją, iż być może już nigdy w życiu nie będzie miała szansy na urodzenie kolejnego dziecka. Wyraził pełną gotowość udzielenia jej pomocy, aby maleństwo mogło szczęśliwie przyjść na świat.

We trzy – z Sofią i jeszcze jedną mamą, Pauliną – tworzyłyśmy grupę wsparcia. Paulina też chętnie przeczytała książkę o matkach. Były wieczory, kiedy czułyśmy się na tyle dobrze, by usiąść na sofie i chwilę porozmawiać. Położne dziwiły się, bo

to nie po szwedzku tak wchodzić w kontakt, ale sympatyzowały z nami, widząc, że podbudowujemy się wzajemnie.

Ordynator przebywał na oddziale od poniedziałku do piątku, a w weekendy zajmowali się nami dyżurni lekarze. Właśnie w weekend stan Sofii uległ pogorszeniu. Poziom potasu wzrósł dwuipółkrotnie ponad normę. Sofia dostała drgawek i kołatania serca. Wraz z Pauliną zaalarmowałyśmy pielęgniarkę. Lekarz nie zjawił się osobiście, ale kiedy zobaczył wyniki badań, zdecydował o przewiezieniu Sofii na oddział intensywnej terapii i poddaniu dializie nerek.

Widziałyśmy, że jest z nią źle.

Poprosiłam Paulinę, żebyśmy się razem pomodliły za Sofię. Miałam przy sobie modlitwę po łacinie.

Paulina, która jest

hiszpańskojęzyczna, mało rozumiała, ale głośno modliła się sercem. Potem

poszliśmy do Sofii, aby podtrzymać ją na duchu. Okazało się, że oddział intensywnej terapii jest tuż za drzwiami naszego oddziału.

Wpuszczono nas. Widok nas przeraził. Sofia leżała podłączona do wielu różnych urządzeń. Podpięto jej ręce, nogi, klatkę piersiową. Otaczała ją sieć kabli. Była tak wyczerpana, że aż półprzytomna. Nie wiem, ile z tego co mówiłyśmy, trafiło do jej świadomości. Paulina musiała wyjść, ponieważ nie mogła znieść tego widoku. W pokoju znajdował się też ojciec dziecka i czuwał przy chorej. Po powrocie każda z nas modliła się, by Sofia przetrwała noc. Pan Bóg w swoim miłosierdziu zachował ją przy życiu. Następnego dnia kryzys minął i Sofię przeniesiono z powrotem na nasz oddział. W międzyczasie skończyłam 28 tydzień ciąży i zostałam wypisana.

Pod koniec października podczas wizyty w szpitalu odwiedziłam Sofię.

Wtedy widziałam ją po raz ostatni. Najtrudniejsze już minęło i była pozytywnie nastawiona. W lutym 2015 roku, w 35 tygodniu ciąży, po długim i trudnym porodzie urodziła siłami natury synka Gustafa. Dziecko przyszło na świat duże (3,3 kg) i całkowicie zdrowe, pomimo że Sofia przyjmowała w ciąży wiele leków. Paulinie też urodził się synek Santiago, a ja urodziłam Stasia – donoszonego, co jest wręcz niesamowite.

Esemesowałam z Sofią po porodzie. Źle się wtedy czuła, chorowała. Potem na długi czas utraciłam z nią kontakt. Mignęła mi na szpitalnym korytarzu we wrześniu 2015 roku, była wtedy po operacji nerek. Nadarzyła się okazja, żeby porozmawiać dopiero w maju 2016 roku, kiedy spotkałyśmy się przypadkiem w szpitalu. Sofia miała za sobą trudny czas. Operacja nerek nie udała się, później w wyniku

zastosowania niewłaściwego leczenia kobieta przeszła wylew krwi do mózgu. Ogromnie się uradowałam, kiedy zobaczyłam jej synka Gustafa. Bardzo się też wzruszyłam – on jest takim pięknym, promiennym, ufnym dzieckiem. Sofia ma kontakt do Pauliny. Planujemy się spotkać we trzy. To będzie wspaniałe zobaczyć nasze dzieci razem.

Czułam, że trafiłam do szpitala, kiedy byłam w ciąży, po to, by pomagać innym mamom, bo Pan Bóg chciał, żebyśmy się ratowały. To On czuwał nad naszymi dziećmi. W Szwecji bardzo łatwo podejmuje się decyzję o odebraniu życia nienarodzonemu. Trudno głosić przekonanie, że życie ma wartość samo w sobie, że nie można mówić o dziecku w kategoriach „chciane” albo „niechciane”, ponieważ dziecko jest osobą jak każdy inny człowiek. W tym kraju życie jest mierzone wygodą i kiedy staje się ono

niewygodne, to wielu nie potrafi go zaakceptować.

Takie książki, jak *Matki: mężne czy szalone?* są dziś ogromnie potrzebne, chociażby z tego powodu, że głosy w obronie życia są zakrzykiwane.

Iwona Sołtan ([czytaj więcej](#))

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/matki-mezne-czy-szalone/>
(27-03-2025)